

WŁODZIMIERZ APPEL  
(Toruń)

## NIEPOROZUMIENIE FILOLOGICZNE I TRANSLATORSKIE. O NAJNOWSZYCH ZMAGANIACH Z GRECKĄ POEZJĄ HEKSAMETRYCZNĄ\*

Ogromna łatwość, z jaką dzisiaj można wydać książkę, powinna zobowiązywać. Szczególnie recenzentów (o ile czyjaś praca w ogóle trafia do recenzji) albo „naukowych opiekunów” jakiejś publikacji, oczywiście z natury rzeczy autora, tłumacza, redaktora, wydawcę, a także każdą inną osobę, która w ten czy inny sposób współuczestniczy w odpowiedzialnym, zdawałoby się, procesie powstawania książki. Tak jednak nie jest, o czym nierzadko z prawdziwym smutkiem możemy się przekonać. Naturalnie bywa i tak, że pomimo dbałości o szczegóły nawet doświadczonym autorom (tłumaczom) zdarzają się potknięcia, czasami nawet merytoryczne uchybienia (w zdecydowanie mniejszym stopniu mogą natomiast odpowiadać za ostateczną adiustację tekstu), bo przecież i *bonus Homerus dormitabat*, ale w takich przypadkach, gdy filologiczna niefrasobliwość święci wątpliwe triumfy, potrzeba sformułowania ich rzetelnej oceny staje się po prostu koniecznością, nieraz z różnych powodów trudną i jakże często niewdzięczną.

Z zaciekawieniem sięgnąłem po dopiero co wydaną książeczkę, której bohaterami mają być Muzajos oraz Hero i Leander. Celowo tak formułuję opis tej publikacji, bo wystarczy rzut oka na okładkę, a potem na stronę tytułową, by nabrać uzasadnionego przekonania, że ktoś, zapewne sam tłumacz, dołożył niemałych starań o promocję własnej osoby, i to kosztem zarówno dobrego smaku, jak i bibliograficznej poprawności<sup>1</sup>. Także informacje na stronie redakcyjnej nieco zaskakują, łącznie

---

\* Muzajos, *Hero i Leander*, przeł. i oprac. Jędrzej Soliński, Wydawnictwa Drugie, Warszawa 2015, 76 s.

<sup>1</sup> Na stronie tytułowej widnieje bowiem taki zapis: „Jędrzej Soliński / Muzajos / Hero i Leander / Przekład wraz z komentarzem i objaśnieniami”, poniżej zaś logo i nazwa wydawnictwa: „Wydawnictwa Drugie”. Z kolei na okładce wzrok przyciąga wyeksponowana nagłówkowa informacja: „W PRZEKŁADZIE JĘDRZEJA SOLIŃSKIEGO”, a znacznie niżej w barwach coraz ciemniejszego błękitu pojawia się u dołu strony zapisane mniejszą czcionką imię Muzajosa oraz, szczęśliwie ułożone w większych wersalikach, bo inaczej trudno byłoby je w ogóle dostrzec, imiona Hero i Leandra. Można by powiedzieć, że Muzajos utonął na tej okładce razem z Hero i Leandrem.

z podziękowaniami widniejącymi u samego dołu tej strony w brzmieniu: „Autor [sic!] i Wydawnictwo dziękują pani prof. dr hab. Alicji Szastyńskiej-Siemion”<sup>2</sup>.

Wstęp (s. 13–27) przynosi podstawowe wiadomości na temat autora poematu (ponieważ o Muzajosie niewiele wiadomo, trudno byłoby oczekiwać tu szerszej o nim informacji) oraz jego dzieła (tutaj z kolei można byłoby się spodziewać jakiegoś wnikliwszego omówienia na przykład „języka i stylu Muzajosa”), łącznie z przedstawieniem recepcji poematu „na świecie” (nb. nowojorska premiera opery *Die Königskinder* – wcześniej jako melodramat utwór ten bez powodzenia wystawiony został w 1897 r. w teatrze w Monachium – Engelberta Humperdincka odbyła się w 1910 r, a nie w r. 1901, s. 26) i „w Polsce”. Lektura wstępu (nawet przy założeniu jego koniecznej syntetyczności) pozostawia jednak uczucie niedosytu i wrażenie pewnej przypadkowości przekazywanych informacji, a widoczny tu „aparatus naukowy”, to jest przypisy oraz sam dobór i sposób cytowania literatury przedmiotu, pozostawiają wiele do życzenia<sup>3</sup>.

Sam przekład poematu ma postać rytmiczną. J. S. podjął najwyraźniej próbę przełożenia utworu Muzajosa już to tak zwanym polskim heksametrem, już to jego mickiewiczowską odmianą, polegającą głównie na tym, że druga część takiego heksametru po cezurze zaczyna się od sylaby akcentowanej. Taka, jakby „izometryczna”, próba wpisuje się w najlepsze tradycje polskiej sztuki przekładu wierszy właściwych antycznej epecei, ale brak tu jest konsekwencji, a ponadto nieraz ów rytm nadany przez tłumacza kłóci się z zasadami akcentowania wyrazów w języku polskim albo, co może jest szczególnie niezdrowe, nazbyt często (i niekonsekwentnie) J. S. dopuszcza akcentowanie polskich enklityk (unikanie takiego akcentowania to istotnie bardzo trudne zadanie i bywa, że także doświadczony tłumacz zmuszony jest czasem dopuścić enklitykę w arsie) oraz odwrotnie, wyrazy akcentowane traktuje tak, jakby były nieakcentowanymi enklitykami. Podczas lektury niełatwo zatem oprzeć się wrażeniu, że J. S. powinien był popracować jeszcze nad formalnym brzmieniem swych „heksametrow”, zanim oddał je pod osąd czytelnicy, co uchroniłoby go może od bardzo wielu usterek, na przykład dopuszczanie tak zwanej anakruzy, zobacz na przykład w. 7 (zob. też w. 23, 26, 42 itd.):

<sup>2</sup> Ponowne podziękowania dla prof. Szastyńskiej-Siemion za „zycziwą opiekę i nieocenioną pomoc naukową” widnieją na s. 29.

<sup>3</sup> Szczególnie irytujący jest sposób przywoływania spostrzeżeń Thomasa Gelzera, jakie zawarł on w swej edycji poematu przygotowanej dla potrzeb Loeb Classical Library, opublikowanej razem z edycją niektórych utworów Kallimacha (*Callimachus, Aetia, Iambi, Hecale and Other Fragments*, wyd. i przeł. C. A. Trypanis, *Musaeus, Hero and Leander*, wyd. Th. Gelzer, przeł. C. Whitman, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1975). Mianowicie u Jędrzeja Solińskiego (dalej J. S.) parokrotnie pojawia się odnośny przypis w brzmieniu „Musaeus, *Hero and Leander* ... s.”. Kuriozalny jest też np. przyp. 5: „Więcej o autorach i dziełach, do których nawiązuje Muzajos, zob. przyp. 3”, a w owym 3. przypisie czytamy jedynie, że „Szczegółowej analizy porównawczej [chodzi o Nonnosa i Muzajosa – W. A.] dokonał L. Schwabe w *De Musaeo Nonni imitatore* [sic!] liber, Tübingen 1874”.

dla Hero, co kocha tajemnie, sercu wieszczy wesele

lub wierszy zgoła błędnych, na przykład w. 8 (zob też w. 16, 18, 21, 96 itd.):

tej miłości posągu, którą Dzeus boski nakazał,

czy nawet niepełnych, na przykład w. 25 (zob. też w. 29, 112 itd.):

w drodze prowadzi Leandra, trzymając pochodnię.

Jeśli chodzi o tekst przekładu, to i pod względem jego poprawności można mieć do tłumacza niemało zastrzeżeń, zresztą różnej natury. Niczym na przykład nie da się usprawiedliwić oczywistych błędów językowych, które po prostu kłócą się z polszczyzną. W przekładzie znajdziemy bowiem i takie „kwiatki” (podkreślenia W. A.):

Jeśli mi nie przystoi dotknąć się twojej kapłanki (w. 82);

Podstęp zaświecił mu w oczach, gdy spojrzął na nią dwuznacznie (w. 101);

swoje oblicze skłoniła, co czystym pięknem jaśnieje (w. 105);

stopą głaskała powierzchnię ziemi (w. 162);

czy kuriozalne:

wstecz się na powrót odchyła [scil. Hero], on zaś [scil. Leander] raduje się w sercu (w. 107);

albo ucieszne: „małżonek wilgotny” (w. 207) i „członki kochane” (w. 251), „ciało swe strącił w odmętę” (w. 253) i

męża martwego ujrzała, zdruzgotanego o skały (w. 339);

lub istną translatorską *akme*:

Tutaj niech znój i pot krwawy legnie przy moim łonie (w. 271).

Podobnych niezręczności można by cytować znacznie, znacznie więcej. A to nie wszystko. Kolejnym poważnym błędem tłumacza jest niezrozumienie oryginału lub nazbyt swobodny doń stosunek, co zresztą częściowo dokumentują już wyżej przytoczone wiersze. Przyjrzyjmy się dla przykładu nieco dokładniej początkowym wierszom utworu<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Dla wygody Czytelnika przypomnę tu dziewięć początkowych wierszy greckiego oryginału w edycji, z której J. S. korzystał (zob. niżej): Εἰπέ, θεά, κρυφίῳ ἐπιάρτυρα λύχρον ἐρώτων / καὶ νόχιον πλωτήρα θαλασσοπόρων ὑμεναίων / καὶ γάμον ἀχλύόεντα, τὸν οὐκ ἴδεν ἄφθιτος

I tak, otwierający poemat *imperativus εἰπέ*, któremu J. S. poświęcił osobną uwagę w komentarzu (s. 57), bynajmniej nie oznacza „sław”, jak sam zechciał to przełożyć. Z kolei *λύχνος* J. S. w przekładzie konsekwentnie tłumaczy jako „pochodnię”, a we wstępie słuszniej określa jako „lampę” (zobacz na przykład s. 17: „Hero miała zapalać lampę”; „W wersach 1–15 na pierwszym planie występuje lampa”, s. 21 itd.). Najwidoczniej tłumacz oba polskie słowa traktuje jak synonimy, skoro w komentarzu (s. 57–58) z pewną dozą niefrasobliwości stwierdza: „lampa (pochodnia) jako świadek tajemnej, zakazanej miłości [...]”. Ponadto owa lampa nie była świadkiem „miłostek” (w. 1), jak krotochwilnie J. S. przekłada greckie *ἐρώτων*, ale właśnie świadkiem „miłości”, miłości płomiennej, w finale zaś tak przejmująco tragicznej. Można też powiedzieć, że przekład w. 2 jest w sumie bardziej zagadkowy niż jego oryginalne brzmienie. U J. S. czytamy bowiem: „[sław] / i pływaka nocnego, co niósł wraz z falami wesele”. Trudność tłumaczenia tego wiersza wiąże się z gramatyczną interpretacją genetiwu występującego w oryginale: *θαλασσοπόρων ὕμεναίων*. Chodzi naturalnie o „pieśni weselne wędrujące morzem”, które pozostają w związku frazeologicznym z „żeglarzem” (*πλωτήρα*); płynąc przez morze jest on jednocześnie swoistym tragarzem owych pieśni, a więc to dzięki niemu wędrują one przez morze. Mamy tu zatem do czynienia ze śmiałą enallage, którą niełatwo oddać w przekładzie. Niemniej jednak obraz Leandra, który miałby „nieść wraz z falami wesele”, uznać można za niezbyt udany. Niestety, w komentarzu do tego miejsca J. S. niczego nie wyjaśnia, zadowolając się jedynie słownikową konstatacją, że tutaj *πλωτήρ* oznacza „pływaka”, a nie „żeglarza”, choć właściwszym objaśnieniem byłoby stwierdzenie: „*πλωτήρ*, dosł. ‘żeglarz’, tu metaforycznie o pływaku”.

Z kolei „gody posępne” (w. 3) to chyba jakiś rodzaj translatorskiego oksymoronu (w tekście mowa bowiem o „weselu okrytym mgłą” (*γάμος ἀχλυόεντα*), a zatem tajemnym<sup>5</sup>. Co prawda przekład „gody tajemne” zarezerwował J. S. dla *γάμος ἔννοχος* z w. 4, ale tam chodzi przecież o zaślubiny „odbywające się nocą”. Zresztą całe to sformułowanie: „tam, gdzie Hero, są gody posępne” do najzręczniejszych nie należy, podobnie jak „pieśń pochodni” w następnym wierszu, czego w oryginale w ogóle nie znajdziemy. Nie ma tam także epitetu „rozkoszna”, który widnieje w przekładzie w w. 6, a na dodatek mało zręczne tłumaczenie ewokuje w tym miejscu zgoła zaskakujący obraz Afrodyty służącej Hero. Czytamy bowiem (w. 6–7):

[pochodni pieśń] która to Afrodyty służbę rozkoszną zwiastuje  
dla Hero, co kocha tajemnie, sercu wieszczy wesele.

<sup>5</sup> Ἦώς, / καὶ Σηστὸν καὶ Ἄβυδον, ὅπῃ γάμος ἔννοχος Ἡροῦς / νηχόμενόν τε Λεάνδρον ὁμοῦ καὶ λύχνον ἀκούω, / λύχνον ἀπαγγέλλοντα διακτορήν Ἀφροδίτης, / Ἡροῦς νυκτιγάμοιο γαμοστόλον ἀγγελιώτην, / λύχνον, ἔρωτος ἀγαμία: τὸν ὄφελεν αἰθέριος Ζεὺς / ἔννοχον μετ’ ἄεθλον ἄγειν ἕς ὁμήγηριν ἄστρων.

<sup>5</sup> Por. LSJ s.v. *ἀχλυόεις* 2, z powołaniem się na to właśnie miejsce.

Tymczasem w oryginale chodzi o to, że autor usłyszał w Sestos (i w Abydos) także o lampce, która zapowiadała służbę Afrodycie i była zwiastunem małżeństwa oraz nocnych zaślubin Hero. I jeszcze jedna translatorska niespodzianka, a mianowicie „tej miłości posągu” z w. 8, co zgodnie z gramatyczną logiką przekładu odnosiłoby się w dalszym ciągu do „pochodni pieśni”, którą na dodatek „Dzeus boski nakazał / wynieść w gwiazd zgromadzenie [...]”, w. 8–9. Rzecz w tym, że wyrażenie ἔρωτος ἄγαλμα (być może lepiej ἔρωτος potraktować tu jako imię bóstwa i pisać je dużą literą) nie oznacza „posągu” miłości (Erosa), ale coś, czym w tym wypadku miłość (Eros) się cieszy i jest z tego dumna(y), a więc ἄγαλμα należałoby przetłumaczyć jako „chlubę”, zgodnie zresztą z prymarnym znaczeniem tego rzeczownika.

No cóż, podobnych nieporozumień, odstępstw od oryginału lub przykładów nazbyt swobodnego jego traktowania można by wyliczyć jeszcze bardzo wiele.

Ale to nie jedyny rodzaj przewinień tłumacza. Jest on bowiem zarazem autorem przypisów oraz komentarza. Ich lektura także rodzi niemało wątpliwości. Podstawowa wiąże się z domniemanym adresatem owych egzegetycznych uwag, które raz skierowane są zapewne do gimnazjalisty, innym razem do studenta pierwszego roku filologii klasycznej, a generalnie rozczarują chyba każdego ich czytelnika. Trudno w ogóle znaleźć rzeczywiście dobry powód rozdzielenia przygotowanych przez tłumacza not egzegetycznych, jako że mogły one zostać wplecione w jeden blok objaśnień lub komentarza. Można ponadto założyć, że jeśli ktoś świadomie sięgnie po ten tomik, to raczej nie potrzebuje podstawowych objaśnień tego, kim był na przykład Dzeus, Hera, Posejdon czy Hermes, z drugiej zaś strony doskonale może się obejść bez takiej informacji, jak na przykład ta, że „ἴδεν = εἶδεν” (tutaj „komentarz”, a właściwie nota gramatyczna, jest bardziej rozdyty dzięki ściągce z Auerbacha), że „πυριπνείοντας = πυριπνέοντας: *ep. part. praes. act. πυριπνέων [...]*”; że „ἀπόναντο = ἀπόναντο; *ep. aor. ἀπονίναμαι [...]*”, itp., itd., itp., itd. (mnożenie przykładów nie ma sensu), bo takie (zresztą, nader wybiórcze) informacje nie są użytkownikowi książki potrzebne, jako że przekładowi tekst grecki nie towarzyszy! A na dodatek można zżymać się na jakość (zasadność) tkwiących w „komentarzu” wiadomości, ponieważ część informacji jest tam po prostu zbędna, część zbyt lakoniczna, a część zgoła myląca! Przykładem notka do wiersza 11 (cytuję w całości z koniecznymi uzupełnieniami): „συνέριθος: bardzo rzadki wyraz [podkreślenie W. A.], użyty tylko raz przez Homera: [tu przypis 12 z odsyłaczem do: N. Hopkinson, *Greek Poetry of the Imperial Period. An Anthology*, Cambridge University Press, Cambridge 1994, s. 142] ἐγὼ συνέριθος ἄμ' ἔψομαι [tu przypis 13 z odsyłaczem do Hom. *Od.* VI 32]”. To wszystko, a szkopał polega i na tym, że nawet pobieżny rzut oka na frekwencję συνέριθος pozwala stwierdzić, iż wyraz ten do rzadkich bynajmniej nie należy (mamy kilkadziesiąt świadectw), a jedynie u Homera pojawia się istotnie raz! Z kolei notka 8 napisana została chyba tylko po to, by „uzasadnić” istnienie zamieszczonego na wstępie wykazu skrótów. Czytamy tam bowiem (cytuję w całości tę notę): „Ἐρωτος: Eros w literaturze greckiej – zob. m. in. Arch. 191, 193, Alc. 58, 58a, Sapph. 130, Alcae. 304, 327, Anacr.

13(358), 34(379), 41(396), 53(398), 68(428), Ibyc. 5(286), Plat. *Phaedr.*, *Symp.*”  
 Żałość ogarnia!

Jest też w tej książce widoczna jeszcze jedna kategoria niedbalstwa. Opisy bibliograficzne. Z kilku negatywnych przykładów, jakie mógłbym wymienić, podam tylko jeden, bo dotyczy on książki, która dla pracy J. S. była nieodzowna. Chodzi mianowicie o wydanie tekstu Muzajosa, które było podstawą polskiego tłumaczenia. J. S. wymienia pełny, zdawałoby się, opis tego wydania dwukrotnie (s. 31 i 75): „*Musaeus, Hero et Leander*, red. H. Livrea, Bibliotheca scriptorum Graecorum et Romanorum Teubneriana, Leipzig 1982”. I nie chodzi tylko o to, że J. S. najwyraźniej myli „redaktora” z „edytorem” (ten błąd konsekwentnie pokutuje w każdym odnośnym opisie), ale, co gorsza, milczeniem pomija współtwórcę tej edycji, którym był Paolo Eleuteri<sup>6</sup>!

Tak więc lektura książki zmusza do jednoznacznie przykrych konkluzji. I jeszcze przestroga: mimo oczywistej prostoty fabuły poemat Muzajosa nie należy do utworów łatwych w lekturze, a jeszcze trudniejszym zadaniem może okazać się próba jego literackiego przełożenia. Niezbicie dowodzi tego książka przygotowana przez J. S., która w obecnej postaci, choćby z tych powodów, o których wyżej była mowa, ukazała się, powiedzmy, zdecydowanie za wcześnie!

wzappel@umk.pl

#### ARGUMENTUM

*Censura versionis Polonicae Herus et Leandri ab Andrea Soliński factae.*

---

<sup>6</sup> Trzeba przypomnieć to nazwisko z innego jeszcze powodu, a mianowicie dlatego, że Eleuteri jest także autorem pracy na temat tradycji rękopiśmiennej poematu Muzajosa, zob. *Storia della tradizione manoscritta di Museo*, Giardini, Pisa 1981.